



JÓZEF LUDWIG

Síódmy dzień rozprawy, 1 grudnia 1947 r.

Przewodniczący: Następny świadek, Józef Paweł Ludwik.

Świadek: Józef Paweł Ludwik, 37 lat, wyznanie rzymskokatolickie, urzędnik, w stosunku do oskarżonych obcy.

Przewodniczący: Pouczam świadka w myśl art. 107 kpk, że należy mówić prawdę. Składanie fałszywych zeznań karane jest więzieniem do lat pięciu. Czy strony zgłaszają wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

Prokuratorzy: Zwalniamy świadka od przysięgi.

Obrońcy: My również.

Przewodniczący: Świadek będzie zeznawał bez przysięgi. Proszę powiedzieć, co świadkowi wiadomo o sprawie, a w szczególności o poszczególnych oskarżonych?

Świadek: Do obozu przybyłem 6 grudnia 1941 r. transportem liczącym 64 osoby. Przywieziono nas z więzienia lublinieckiego skutych. Zostaliśmy wyładowani z auta, będąc skuci po trzech. Wskutek tego bardzo ciężko było nam wyskoczyć z auta w takim tempie, jak SS-mani od nas żądali. Wtedy nas kopano i bito. Zwróciłem uwagę na napis na bramie: *Arbeit macht frei*. Ja byłem taki naiwny, że sądziłem, że może pracą zdobędę wolność. Takich napisów w pierwszym okresie widzieliśmy w obozie bardzo dużo. W pierwszych dniach pobytu musieliśmy się nauczyć między innymi *Meilensteinów*. Było to kilka zdań traktujących o tym, jakimi sposobami Niemcy mogą nam dać wolność, jak możemy na to zasłużyć. Było tam powiedziane: przez pilność, ofiarność, prawdomówność, a jedno było bardzo charakterystyczne, mianowicie *Liebe zum Vaterland* – miłość dla ojczyzny. To nas specjalnie uderzyło, ponieważ przez miłość dla ojczyzny straciliśmy wolność. Zdaje się, że później zawstydzili się tej miłości, ponieważ dalsze transporty musiały omijać to ostatnie zdanie.

Jak powiedziałem, transport liczył 64 osoby. Przybyliśmy 6 grudnia i w pierwszych dwóch miesiącach śmiercią „naturalną” (to była śmierć naturalna tego rodzaju, że następowała

z wycieńczenia, pracy i głodu) z naszego transportu zmarły 42 osoby. Ogółem z tego transportu liczącego 64 osoby zmarło 50, osiem przeżyło, a o innych nie wiem, bo zostali przewiezieni do innych obozów.

Wspomniałem o zdaniu *Arbeit macht frei*. Po pewnym czasie dostałem się do urzędu zwanego *Arbeitsleistung* i wtedy zrozumiałem to zdanie i to, czego od nas wymagają i czego oczekują. Chciałbym szczegółowo opowiedzieć o systemie pracy w tym biurze, o organizacji pracy, o sposobach pracy i korzyściach, jakie obóz z tego osiągał, i co więźniowie z tego mieli. W biurze tym pracowałem do końca 1944 r. Zatrudniało ono przeciętnie 10 mężczyzn, a później kobiety. Jednakże mnie, który pracowałem tam najdłużej, udało się pozostać. Biuro to prowadziło kartotekę imienną, numerową i kartotekę zawodową. Dane do tych kartotek otrzymywaliśmy bezpośrednio od więźniów, których przywożono do Oświęcimia. Koledzy prowadzący kartotekę udawali się na bloki i bezpośrednio od przywiezionych więźniów zdobywali wiadomości, jaki jest ich zawód. Wszystkie grupy zawodowe mieliśmy odpowiednio posegregowane i na każde żądanie zarządu przydzielaliśmy odpowiednią liczbę fachowców. Dalej prowadzono księgę numerową, która zawierała tylko numery, a obok nich były dwie rubryki: jedna przeznaczona na stawianie krzyżyków, względnie litery ü (krzyżyk oznaczał, że więzień nie żyje, a litera ü, że jest przeniesiony do innego obozu). W drugiej rubryce były oznaczone cyfrą rzymską grupy zawodowe. Ja osobiście sporządzałem codziennie raporty do Oranienburga. Były one kierowane do urzędu, który się nazywał *SS-Wirtschaftsverwaltung Hauptamt Gruppe D II*. Raporty te wysyłałyśmy codziennie. Obejmowały ilostan więźniów w danym dniu, ogólny ilostan, następnie, ilu było z tego zdolnych do pracy, ilu niezdolnych, ilu zatrudnionych, dalej – w jakich komandach byli zatrudnieni, jacy byli fachowcy, ilu pracowało w tym dniu i jacy jeszcze fachowcy są do dyspozycji. Te raporty były w 1942 i do połowy 1943 r. wysyłane codziennie. Potem wysyłałyśmy je tylko dwa razy w tygodniu: we wtorki i czwartki. Chcę jeszcze nadmienić, że kiedy obóz oświęcimski w okresie późniejszym podzielono na trzy odcinki: Auschwitz I, II, III i FKL (to znaczy *Frauenkonzentrations lager*), przychodziły do naszego urzędu codziennie raporty z tych obozów, a ja sporządzałem ogólne zestawienie wszystkich więźniów na terenie Oświęcimia. Klasyfikacja pracy więźniów była następująca: więzień był zatrudniony przy pracy do celów obozowych; przeciętnie, bez względu na to, czy stan był większy czy mniejszy, do tych *lagerzwecków* używano mniej więcej 15 proc. więźniów zdolnych do pracy (były to tego rodzaju prace jak w kuchni, w magazynach, należeli tu pisarze blokowi, kartoflarze, intendentura, a więc wszystkie te grupy, które pracowały przeważnie poza

drutami na terenie lagrów). Druga grupa to *Lagerwirtschaft*. W niej pracowało mniej więcej 9 – 10 proc. więźniów zdolnych do pracy. Były to komanda pracujące w gospodarstwie wiejskim jak *Landwirtschaft*, kuźnia, ogrodnictwo itp. *Bauleitung* zatrudniał przeciętnie od 30 do 33 proc. liczby więźniów – zawsze mówię w odniesieniu do zdolnych do pracy. To było komando pracujące przy rozbudowie obozu. Dalej było *SS-Dienststelle*, zatrudniające przeciętnie od 5 do 13 proc. więźniów. Tam pracowały komanda takie jak: magazyny SS-mańskie, *SS-Ziedlung* (więźniowie byli zatrudniani w prywatnych ogródkach SS-manów). Były tam magazyny SS-manów, *Siedlung-SS* (praca w prywatnych ogrodach). Kobiety zatrudniano w charakterze posługaczek w domach prywatnych SS-manów. Były przedsiębiorstwa, tak zwane *Rüstungsbetriebe*, *Privatbetriebe* i *Bauleitung*. *Privatbetriebe* w pierwszym okresie zatrudniały 45 proc. więźniów. Prowadziły prace we własnym zakresie i pod własnym zarządem, otrzymując do pracy więźniów przydzielonych z obozu.

W pierwszym okresie 1942 r. większość była tych firm prywatnych, a mniej *Rüstungsbetriebe*. W pierwszym okresie w *Privatbetriebe* pracowało 15 proc. więźniów, a w ostatnim – w 1943 i 1944 r. – tylko 1 proc. W tym czasie więźniowie pracowali w *Rüstungsbetriebe* i w tak zwanych *Kriegswichtige Werke*. Do tej grupy należała cementownia w Golezowie.

Niezdolnych do pracy było przeciętnie od 10 do 14 proc., zatrudnionych – 80 proc.

Przypominam sobie, że w końcu 1942 r. ogólny stan wszystkich obozów wynosił 32 tys. więźniów. Jest to liczba zaokrąglona do tysiąca. W 1943 r. było to 57 tys., a w 1944, kiedy od lutego zaczęła się ewakuacja, stan zaczął się zmniejszać i w chwili, gdy ja wyjeżdżałem, w październiku 1944 r. było około 40 tys. więźniów.

Kobiety prowadziły podobną ewidencję, jednakże te raporty przychodziły do mnie, z nich sporządzałem odnośne raporty do Berlina. Kobiety były zatrudnione mniej więcej w takich samych komandach jak mężczyźni. Jeżeli chodzi o procent zatrudnienia, to przedstawia się w przybliżeniu następująco:

Dla celów obozowych 30 proc., gospodarstwo obozowe 25 proc., dla *Bauleitung* 6 proc., dla *SS-Dienststelle* 30 proc. (ogrody, prywatne domy), dla *Rüstungsbetriebe* 7 proc., dla *Privatbetriebe* 3 proc.

30 kwietnia 1943 r., dokładnie tę datę pamiętam, pierwszy raz wysłałem do Berlina raport: „Kobiety dla celów doświadczalnych”. Była liczba dokładnie 242. W pierwszej połowie

czerwca 1943 r., a więc w dwa miesiące od powstania tego komanda, było tylko 135 na stanie. Od razu spowodowano, aby stan był pełny do tej samej liczby. Uzupełniono go od razu w ciągu jednego dnia i komando było pełne. W końcu czerwca stan powiększył się do 300 tych królików doświadczalnych, ponieważ tempo badań zaczęło przybierać na sile. W październiku 1943 r. stan wynosił 395.

Chcę jeszcze raz podkreślić, że wszystkie obozy i podobozy przesyłały do nas raporty, z których my sporządzaliśmy raport ogólny. Raporty podpisywane były początkowo przez *Lagerverwaltung* – komendanta, oskarżonego Möckela. Początkowo podpisywali Höß, później Liebehenschel, a kiedy nie było Hößa i Liebehenschela, podpisywał Aumeier.

Jeśli idzie o pracę więźniów, to rachunki za nią wystawiał *Lagerverwaltung*.

Komanda dla celów obozowych, *SD* i *SS-Siedlung* nie były likwidowane i nie płaciły za to. Płaciły *Bauleitung* i *Privatbetriebe*. Sporządzony rachunek szedł do *Verwaltung* i do niego należało ściąganie należności. Także wystawianie [ustalanie] stawek za pracę należało do *Lagerverwaltung*, który zawierał umowy z firmami. *Arbeitseinsatz* przydzielał tylko odpowiednią liczbę więźniów do pracy.

Przytoczę wysokość cen, jakie były płacone za pracę. Firmy prywatne płaciły za niefachowca 3 RM, za fachowca 4 RM. Kopalnie płaciły za fachowca 6 RM, za niefachowca 4 RM. *Bunawerke* płaciła za fachowca 4 RM, za niefachowca 3 RM. DAW płaciło 50 Pf. za niefachowca, za fachowca 1,5 RM. Później podwyższono tam stawki: za niefachowca 1,5 RM, za fachowca 4 RM. *Bauleitung* płacił 30 Pf., później zaś 3 RM. *SS*-mani za pracę w prywatnych ogrodach płacili 30 groszy dziennie bez względu czy fachowiec, czy pomocnik, za kobiety zaś, tak zwane *Bübeforszerki*, płaciły ryczałtem 25 RM miesięcznie. Firmy, które zatrudniały najliczniej więźniów to: *Bunawerke* 5,5 tys., komando Neuman 2 tys., kopalnia Jawiszowice 2 tys., Goleszów 400, *Bauleitung* 10 tys. Jeżeli chodzi o rachunki, to miały być płacone w ciągu 30 dni od daty wystawienia. Ściąganie należało do *Verwaltung*. Znam pisma, skierowane do Oranienburga, mówiące o tym, że pewna liczba firm nie uregulowała należności za pracę więźniów do stycznia 1945 r. Chodziło o siedem firm, o kwotę mniej więcej 300 tys. RM. W pierwszym okresie, gdy więźniów zatrudniały prywatne firmy, należność za prace wynosiła 350 tys. do 400 tys. RM. Potem, po powstaniu szeregu firm przemysłowych, należność sięgała 2 mln RM miesięcznie. Zdarzało się często, że

więzień nie pracował cały dzień. Odnosiło się to przede wszystkim do obozu w Brzezince. Musieliśmy posiadać dokładne meldunki, celem obliczenia należności za pół dnia, względnie za liczbę przepracowanych godzin. Zawsze wtedy miałem notatki na tych raportach, że komanda musiała być wzięta do obozu z powodu selekcji. Bardzo często likwidowano komando oświęcimskie, na którym pracowali muzułmani, czyli ludzie starzy, całkowicie wyczerpani. Większość tych ludzi po pracy w ogóle nie wracała, bowiem na pole pracy zajeżdżali autami SS-mani i wywozili bezpośrednio do Brzezinki, do krematorium. Dotyczyło to przede wszystkim więźniów numerowanych, a myśmy takich prowadzili w ewidencji. Chcę nadmienić, że krematoria pracowały dla transportów więźniów, szczególnie Żydów, którzy nie przechodzili przez ewidencję. Wszyscy więźniowie numerowani, a odchodzący przez tak zwany *Ausgang*, posiadali w kartotece znak *SB*, czyli *Sonderbehandlung*. Charakterystyczne jest, że w 1942 r., w czasie epidemii tyfusu, kiedy masowo gazowano więźniów – około 10 tys., podczas gdy przeciętna poprzednich dni wynosiła 300 do 500 osób – polecono nam dzielić ubytek w raportach na różne dni, według naszego uznania. W 1942 r. prowadzono meldunki odnośnie do jeńców rosyjskich. Było ich na stanie 12 tys. Więźniowie ci pracowali za darmo, to znaczy praca ich nie była płacona przez firmy, które ich zatrudniały. Przeważnie jednak pracowali przy *Kiesgrubie*. W ciągu trzech miesięcy stan ich zmniejszył się do 156 jeńców, a potem zostało tylko 50 osób. Zdaje się, że przewieziono ich do Brzezinki i otrzymali numery bieżące. Przypominam sobie tempo, w jakim więźniowie rosyjscy byli likwidowani. Było to zimą 1942 r. Apel tych więźniów przedłużał się do kilkunastu godzin, ponieważ komanda rosyjskie bardzo powoli przychodziły z pracy. Nie mogli przyjść szybko, gdyż setki więźniów marły na polu pracy z powodu mrozów, względnie byli zabijani przez SS-manów. Zbieranie więc ich trwało nieraz kilka godzin. Dopiero po przywiezieniu wszystkich zmarłych i przeliczeniu, kiedy ostatecznie ustalono stan żyjących i nieżyjących, apel nasz kończył się.

Co więzień za tę pracę otrzymywał? Rano kubek wywaru z ziół nieokreślonej jakości, rzadko kawę. W 1942 r. w czasie przerwy obiadowej kubek płynu „Awo”, bardzo upragniony, jedyne, co od rana do wieczora można było dostać ciepłego. Wieczorem miskę zupy, niecały litr i porcję chleba, kawałek margaryny, sera lub kiełbasy. W 1942 r. zupy były przeważnie z brukwi, bardzo rzadko dodawane były do nich ziemniaki, a jeżeli tak, to gotowane w łupinach razem z zupą. Gdy więzień wracał do obozu, otrzymywał miskę zupy i równocześnie porcję chleba przeznaczoną na śniadanie. Należało więc ją zostawić na drugi dzień do śniadania. Mało było jednak takich, którzy by potrafili pozostawić tę porcję do

przyszłego dnia. Prawie każdy zjadał ją równocześnie, by chociaż na chwilę zaspokoić głód. Takie wyżywienie przy wytężonej pracy powodowało liczne wypadki śmierci. W 1943 i 1944 r. dla komand pracujących w przemyśle dwa razy tygodniowo były specjalne dodatki – *Zulage* – składające się z ćwiartki chleba i kawałka końskiej kiełbasy. W 1942 r. przez trzy miesiące dostawaliśmy nieosoloną brukiew. Była w obozie kantyna, w której więzień mógł coś niecoś kupić, jak np. szczotkę do zębów, pastę do zębów, nawet zegarki, blankiety listowe, a także coś do jedzenia, jak sałatki z czerwonych buraków w occie, z groszku i marchwi na musztardzie. Można je było kupić w takiej ilości, w jakiej się chciało, za pieniądze otrzymywane z domu. Starzy więźniowie, zorientowani, wiedzieli, co te sałatki znaczą.

Przewodniczący: Zarządzam przerwę.

(Po przerwie)

Przewodniczący: Czy świadek może nam dać jakieś wyjaśnienia odnośnie do poszczególnych oskarżonych? Czy oskarżony Möckel wyznaczał więźniów do pracy?

Świadek: Tak jest. Od niego wyszedł rozkaz, żeby zatrudnić jak największą liczbę więźniów, żeby wykorzystać przy pracy nawet inwalidów.

Przewodniczący: Czy świadek rozpoznaje któregoś z oskarżonych?

Świadek: Tak jest. Liebehenschela, Mandel [Mandl], Aumeiera, Jostena, Möckla, Boguscha, Grabnera.

Przewodniczący: Czy w odniesieniu do poszczególnych oskarżonych świadek może złożyć jakieś zeznania?

Świadek: Widziałem, jak Aumeier osobiście bił, kopał. Jednego z tych więźniów, zbitego, skopanego odesłano potem do szpitala.

Przewodniczący: Co świadek może powiedzieć o oskarżonym Boguschu?

Świadek: Bogusch był wyjątkowo surowy dla wszystkich więźniów, a specjalnie znęcał się nad dziewczętami, którym nie pozwalał wychodzić do ubikacji. Odnosił się z pogardą do więźniów i często mówił *polnisches Dreck*.

Przewodniczący: Odnośnie do oskarżonego Hoffmanna, co świadek mógłby powiedzieć?

Świadek: Ja znałem innego Hoffmanna z obozu.

Przewodniczący: O Jostenie?

Świadek: Josten był kierownikiem obrony przeciwlotniczej w obozie i wiem, co robił, aby „obronić” więźniów przed ewentualnym bombardowaniem. Więźniowie wiedzieli, że najbezpieczniej w czasie bombardowania jest w obozie macierzystym. Josten nie pozwalał wracać do niego w czasie bombardowania, lecz kazał pozostawać na miejscu pracy. Wskutek tego podczas jednego bombardowania zginęło ponad stu ludzi z *Bekleidungskommando*. Na wypadek alarmu, na głos syren, musieliśmy nawet maszyny biurowe przenosić do obozu. Komanda pracujące na zewnątrz musiały pozostać na swoich miejscach pracy. Pamiętam również, jak Josten skopał jednego ze ślusarzy. Ponieważ zaginął klucz do naszego biura, prosił go, aby przyszedł nam otworzyć drzwi. Na to nadszedł Josten, spytał go, co tu robi i mimo naszego tłumaczenia skopał go tak, że ślusarz przewrócił się. Następnie sam wybrał spośród pęku kluczy właściwy i otworzył drzwi.

Müllera pamiętam stąd, że gdy w 1942 r. jako nowy więzień pracowałem na *Bauhofie*, nosiliśmy worki z cementem do magazynu, Müller chodził wtedy z psem i z kijem w ręku. Musieliśmy te worki biegiem przenosić, a jeżeli ktoś zwolnił tempo, Müller szczał więźnia psem i bił kijem. Byłem świadkiem, jak jeden kolega niosący worek upuścił go, worek pękł, a wtedy Müller skatował go za sabotaż.

Drugim razem byłem świadkiem, jak Müller przeprowadzał poszukiwania znajdujących się w obozie więźniów. Każdego, który nie poszedł do pracy, bił i zapędzał do tym cięższego komanda.

Przewodniczący: Świadek wspominał jeszcze o Liebehenschelu. Co świadek może nam powiedzieć o nim?

Świadek: O Liebehenschelu mogę powiedzieć niewiele. Wiem tylko, że jako komendant podpisywał wszystkie raporty. Ja osobiście mało miałem z nim styczności.

O Grabnerze wiem, że asystował przy wszystkich egzekucjach. Gdy w 1943 r. uciekło trzech więźniów z *Baubüro*, w zamian za to rozstrzelano na bloku 11 trzynastu więźniów,

a powieszono publicznie dziesięciu, jakoby za otrucie SS-mana. Stwierdzam, że SS-man ten żył później, siedział zresztą w bunkrze SS-mańskim za to, że wziął od więźnia wódkę, a potem był zatrudniony w komandzie *Baubüro*.

W swoim czasie byłem w bunkrze, ponieważ z naszego komanda uciekło czterech więźniów. Mnie zamknięto pod zarzutem, że musiałem o tej ucieczce wiedzieć. Siedziałem dziewięć dni, i w dniu mojego opuszczenia bunkra zostałem skierowany do karnej kompanii. W tym dniu przyszli Grabner i Aumeier w otoczeniu licznych SS-manów. Aumeier miał listę znajdujących się w tym czasie w bunkrze i zapytywał nas, za co siedzimy. Mnie pytał, za co siedzę w bunkrze, za co w obozie, jakie mam wykształcenie i czy służyłem w wojsku. Po wypuszczeniu z celi jednych kierował na lewo, innych na prawo. Mnie umieścił w innym miejscu, ani tam, gdzie byli zwolnieni, ani tam, gdzie byli przeznaczeni na śmierć. Stałem przy drzwiach, niedaleko Aumeiera. Spojrzałem na listę, którą on trzymał. Był to zwykły spis więźniów. Przy tych nazwiskach Aumeier robił haczyki i decydował, czy więzień będzie zwolniony, czy rozstrzelany.

Przewodniczący: Co świadek wie o oskarżonej Mandel?

Świadek: Jak już zeznawałem, pracowałem w biurze z kobietami. Kobiety te były przyprawdane z Birkenau i opowiadały, że Mandel jako komendantka była po prostu potworem, bestią chodzącą w ludzkim ciele. Tak dosłownie mówiły kobiety i były szczęśliwe, że przeniesiono je do Oświęcimia, ponieważ wyrwały się spod bezpośredniego wpływu Mandel. Widziałem ją w towarzystwie Aumeiera raz na naszym bloku. Wtedy koleżanki mi powiedziały: „to jest ta Mandel, o której ci opowiadałyśmy”.

Przewodniczący: Czy panowie prokuratorzy mają jakieś pytania?

Prokurator Szewczyk: Ja mam jedno pytanie. Czy świadek przypomina sobie w czasie swojej pracy rozkazy Libehenschela dotyczące wydajności pracy?

Świadek: Przypominam sobie, że nasi szefowie: Kapper i Sehl otrzymywali z komendantury upomnienia, że należy zatrudniać jak najwięcej ludzi, aby jak najmniej było *unbeschäftigte*. Byli to więźniowie przebywający na kwarantannie, w areszcie i skierowani do lekarza. Komendant obozu i *Verwalter* obozu wymagali wspólnie od *Arbeitsführera*, aby jak najmniej wykazywano cyfr *unbeschäftigte*, to znaczy żądali jak największego zatrudniania.

Prokurator Szewczyk: I jak największej wydajności pracy?

Świadek: Tak.

Prokurator Pęczalski: Prosiłbym, żeby Trybunał zarządził okazanie świadkowi siedzącego na ławie oskarżonych Hansa Hoffmanna.

Przewodniczący: Oskarżony Hans Hoffmann powstanie.

Prokurator Pęczalski: Czy świadek poznaje tego oskarżonego?

Świadek: Nie. Pamiętam Hoffmanna, który pracował w oddziale politycznym, ale to nie ten.

Prokurator Brandys: Czy oskarżony Aumeier stosował doraźnie karę chłosty?

Świadek: Aumeier stosował chłostę doraźnie. Każdorazowo, jak o więźniu otrzymał meldunek, przed wymierzeniem mu kary bunkra czy słupka.

Prokurator Brandys: Chodziło mi o to, czy więzień był dwukrotnie wskutek tego samego przestępstwa karany?

Świadek: Był dwukrotnie karany. Konkretnie przypominam sobie taki wypadek.

Dowiedziałem się o przeznaczeniu na śmierć jednego więźnia pracującego w straży ogniowej. Dowiedział się w kancelarii, że ma być odstawiony na bok po apelu, to znaczy, że pójdzie na blok 11. Zaryzykował i tuż po skończonym apelu poszedł za *Blockführerstube*, za druty, został schwytyany i przyprowadzony do *Blockführerstube*. Tam miał swój gabinet Aumeier. Widziałem na własne oczy, jak Aumeier tego więźnia bił kijem, który mu podał ktoś z SS-manów, jak go kopał, a potem oddał w ręce innych *Dienstfuhrerów*. Ci go znów bili, a potem odprowadzili na blok 11, gdzie został rozstrzelany.

Przewodniczący: Czy obrona ma jakieś pytania do świadka?

Obrońca Minasowicz: Czy wiadomo panu, kiedy Bogusch odszedł z obozu w Oświęcimiu?

Świadek: Przypominam sobie dokładnie, żeśmy się dowiedzieli, że Bogusch będzie przeniesiony, gdyż odjeżdża do Norwegii. Daty nie pamiętam, ale mogło to być w 1944 albo w końcu 1943 r. W każdym razie moment ten dobrze mi utkwiał w pamięci, gdyż była powszechna radość na baraku, że Bogusch nareszcie przestanie nas prześladować.

Obrońca Minasowicz: Czy oskarżony Bogusch bił także?

Świadek: Widziałem raz, jak Bogusch bił więźnia.

Obrońca Minasowicz: Kijem czy ręką?

Świadek: Wtedy ręką.

Obrońca Minasowicz: Czy słyszał świadek o następnym powrocie Boguscha do Oświęcimia?

Świadek: Nie, ponieważ w 1944 r., w październiku, wyjechałem z Oświęcimia.

Obrońca Minasowicz: Czy oskarżony Bogusch był lepszy czy gorszy od innych SS-manów? Czy na tym samym poziomie?

Świadek: Boguscha kwalifikuję jako jednego z najgorszych, bo nie omijał żadnej sposobności, aby więźnia dręczyć, aby spowodować moralne cierpienie. Brał udział w nocnych transportach i kiedy wszyscy inni przychodzili po nocnej służbie do kantyny i pili, Bogusch nie brał w tym udziału i nie omijał żadnego momentu, aby więźnia pognać. Specjalnie kwalifikuję go jako wyjątkowo zbrodniczy typ, chociaż nie widziałem, żeby kogo zastrzelił. Dwa lata pracowałem z tymi, których tu wymieniałem.

Oskarżony Bogusch: Proszę Wysokiego Trybunału o zezwolenie złożenia oświadczenia w sprawie selekcji.

Przewodniczący: Proszę.

Oskarżony Bogusch: Proszę Najwyższego Trybunału zapytać świadka, czy więźniowie mogli poruszać się swobodnie w baraku, w którym mieszkali. Kobiety i mężczyźni mieli swoje toalety i nie mogłem w żadnym wypadku uniemożliwić im zaspokajania potrzeb naturalnych. Co się tyczy selekcji, chciałbym zapytać świadka, w którym roku i w którym to miesiącu było.

Świadek: Jeżeli chodzi o swobodę poruszania się w baraku, wyjaśniam, że Bogusch miał swój pokój, w którym pracowała jedna dziewczyna. Nie mogła ona wyjść z pokoju, jeżeli on jej nie zezwolił. Gdy Bogusch wyszedł, wtedy ona wykorzystywała tę okoliczność, wychodziła i mówiła nam, że nie mogła wyjść. Bogusch bardzo często wychodził z pokoju i szedł w kierunku, gdzie były ubikacje i czy więzień się załatwił, czy nie załatwił ze swoimi czynnościami, wypędzał go.

Jeżeli chodzi o selekcję, to stanowczo twierdzą, że Bogusch brał udział w nocnych transportach Żydów, dokładnie miesiąca określić nie mogę, w każdym razie było to w okresie letnim w 1943 r. Że Bogusch brał udział w selekcjach przy nocnych transportach, mówił mi *Unterscharführer* Kaper, do którego miałem dużo śmiałości, w związku z tym, że on korzystał wiele z mojej żywności. Kiedy Kaperą pytałem, kto był tej nocy na rampie z naszych SS-manów, odpowiedział mi, że był Bogusch, Hartwig i jeszcze jeden, którego nazwiska nie pamiętam. Tak więc Bogusch brał udział w selekcjach.

Oskarżony Bogusch: Na podstawie mojego wieku [?] twierdzą, że nie pełniłem służby nocnej i nie brałem udziału w selekcjach. Służbę pełnili podoficerowie, a ja nie byłem do tego przydzielany.

Świadek: Stwierdzam, że każdy funkcyjny SS, czy to *Blockführer*, czy *Arbeitsdienstführer*, wszyscy sporadycznie byli wyznaczani – więc tu nie chodziło o ciągłą służbę nocną.

Przewodniczący: Czy oskarżony ma jeszcze jakieś pytania?

Oskarżony Bogusch: To wszystko, co chciałem oświadczyć.

Przewodniczący: Świadek jest wolny.